Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



ZACZYN



TYGODNIK

Nr. 41 (46). Warszawa, czwartek dnia 14 października 1937 r. Rok II.

IDEA I CZYN
PIERWSZEGO POLSKIEGO KONGRESU INŻYNIERÓW

Z powodzi niejasnych, fragmentarycznych, często wzajemnie ze sobą sprzecznych notatek i artykułów dziennikarskich o Pierwszym Polskim Kongresie Inżynierów, niełatwo jest zwykłemu czytelnikowi otrzymać rzetelne informacje, nie mówiąc już o głębszym oświetleniu tego wyjątkowego, jak na stosunki polskie zdarzenia, jakim był Pierwszy Kongres Inżynierów.

Sądząc tylko z głosów i odgłosów prasy, uwzględniając przy tym prasę różnych politycznych kierunków, aby nie mieć informacji zbyt jednostronnych, — Pierwszy Polski Kongres Inżynierów był bardzo piękną imprezą inżynierów wszystkich kierunków zawodowych, którzy w romantycznym kresowym Lwigrodzie zjechali się w liczbie około 2.000, aby omówić najważniejsze zagadnienia gospodarczo-techniczne interesujące ich w chwili obecnej. I gadali, gadali, gadali...

Owszem, poruszono tam bardzo ciekawe i aktualne tematy gospodarczo-techniczne. Wszak ważna jest motoryzacja, i dobre drogi, i kanał Bałtyk — Morze Czarne, i rozbudowa miast, i warszawska kolej podziemna, i sprawa krajowych surowców, i spolszczenie handlu. To są rzeczy aktualne, i modne, i... obszernie wałkowane. A przecież Kongres Inżynierów poruszył je i szeroko rozwinął. Jakżeż nie uznać, że Kongres spełnił piękne i głębokie zadanie. Nie wolno negować pożyteczności takiej imprezy, jeśli spowodowała ona dyskusję (mniejsza o to, czy głębszą w treści, czy też jałową) nad tematami, które są dziś omawiane wszędzie.

Ale... Otóż chodzi o to *ale*.

Czegoż bowiem na tym Kongresie nie było: ...i ziemia, i powietrze, i ogień, i woda... — wszystkie cztery żywioły starożytności i większość nowoczesnych wynalazków zebrano razem do kupy i z tego wyszedł taki galimatias i taki bigos, że ani sami uczestnicy, ani nikt postronny nie mógł i nie może z tego wyłowić myśli przewodniej, zrozumieć zasadniczej idei, bez której wszelka wielka zbiorowa praca traci swój zasadniczy sens i logiczny kierunek.

Zabrakło syntezy! Oto zasadniczy zarzut niektórych powołanych i niepowołanych komentatorów prac Kongresu. Zamiast kręcić w kółko około jednego zagadnienia, organizatorzy woleli rozwinąć olbrzymią ilość techniczno-gospodarczych tematów, które tylko zaciemniły obraz sprawy i smutnej polskiej rzeczywistości, jęczącej w niewoli „obcych krajowych" i „obcych zagranicznych".

Nierealne pomysły! To zarzut innych, którzy nie mogą nie uznać słuszności rzuconego hasła pełnej mobilizacji sił twórczych Polski, ale chcieliby widzieć to hasło wykastrowane, dopasowane do reprezentowanych przez nich małostkowych grupowych interesów, zwężone do „rozsądnego minimum", i w rezultacie dopasowane do obecnych kryzysowo-anemicznych stosunków.

Ta grupa krytyków uznawała za jedynie rzeczowe i słuszne stanowisko tych, nielicznych zresztą referentów Kongresu, którzy „trzeźwo rozumiejąc sytuację" i „na podstawie gruntownej znajomości rynku" uznali, że np. zapotrzebowanie stali i cementu w okresie realizacji hasła „pełnej mobilizacji sił twórczych Polski" przez państwowy plan gospodarczy — prawie że nie wzrośnie!

Boleje też część prasy nad tym, że Kongres Inżynierów nie dość wyraźnie odgrodził się od etatyzmu („bo z tego diabli wiedzą co może wyniknąć"), druga zaś prasa twierdzi, że... Kongres był masoński, bo w „Wiadomościach Kongresowych" (lokalny biuletyn Kongresu) udało się komuś („masońskie agentury są wszędzie") przeszwarcować notatkę o zebraniu inżynierów członków „Rotary" w hotelu George'a w czasie trwania Kongresu.

Jedna z gazet urządziła nawet wśród inżynierów (prawdopodobnie członków swojej redakcji) ustną ankietę, z której jasno wynikło, że koledzy inżynierowie właściwie od początku od Kongresu niczego się nie spodziewali, pojechali jednak dlatego, aby wziąć udział w wycieczce do Rumunii oraz być na raucie u lwowskiego Pana Wojewody. W ogóle zaś Kongres ogólnoinżynierski nie miał sensu, bo równie dobrze można było urządzić 14 kongresów inżynierów poszczególnych specjalności.

Piszą tak i temu podobnie różne pisemka i pisma, a tylko bardzo rzadko. jak warszawskie słońce pomiędzy chmurami w marcu, błyśnie jasny i głęboki sąd o tym (co było jednak, czy kto chce, czy nie chce) zdarzeniu historycznym w naszym życiu.

Bo oto, nie po raz pierwszy w ogóle, ale po raz pierwszy w środowisku inżynierów rzucono hasło „pełnej mobilizacji wszystkich sił twórczych, którymi Polska rozporządza". I trzeba ze zdziwieniem stwierdzić (my Polacy tak rzadko umiemy być konsekwentni), że z hasła tego wyciągnięto pełne konsekwencje. W programie kongresu zawarte zostały nie tylko rzeczy modne: motoryzacja, drogi, spolszczenie prze-

W poprzednim numerze
„ZACZYNU"

TREŚĆ NUMERU:

mysłu i handlu. W programie tym objęto i przepracowano wszystkie najważniejsze odcinki techniczno-gospodarcze, do mało znanych i zupełnie niepopularnych włącznie, które — ponieważ stanowią zasadnicze ogniwa wielkiego łańcucha, do podciągnięcia gospodarczego Polski, nie mogą być pominięte, jeśli obliczenie mocy tego łańcucha ma być istotnie trafne. Moc łańcucha nie mierzy się bowiem wytrzymałością ogniw najgrubszych i najbardziej błyszczących, lecz ogniw zardzewiałych i słabych. Nie idąc po drodze najmniejszego oporu, takie właśnie ogniwa kolejno pracowicie badano i porównywano ze sobą.

W programie Kongresu nie zapomniano również o zagadnieniach gospodarczych najogólniejszych, które, przenikając poprzez wszystkie działy gospodarowania, umożliwiają stworzenie gospodarczej syntezy. Człowiek, surowce, handel zagraniczny, finanse, terytorium i czas, w ramach których plan musi się rozwijać, — stanowiły zasadnicze elementy budowania planu gospodarczego.

Wreszcie, nie zapomniano i o mechanizmie uruchomienia i spotęgowania procesów gospodarczych.

Jak nić czerwona z naczelnego hasła mobilizacji wychodząc, organizatorzy Kongresu poprzez wszystkie działy konsekwentnie przeprowadzili układ i system pojęć, stanowiących o możliwości sharmonizowania tych wszystkich działów gospodarowania w jednolity plan gospodarczych. Jeśli nie na wszystkich odcinkach to się im udało, nie było to winą organizatorów. Wynika to jedynie z braku przygotowania społeczeństwa do zrozumienia zasad planowości oraz metod pracy prawdziwie zorganizowanej w całokształcie narodowej gospodarki.

Lecz myśl została rzucona, metoda została dana. Potrzebom Polski, po raz pierwszy zestawionym w sposób istotnie systematyczny, przeciwstawione zostały jej techniczno-gospodarcze możliwości na wszystkich polach. Został stworzony dwubiegunowy układ. Zwarcie tego układu w zamknięty obieg staje się tylko kwestią woli i organizacji. Nie koniunkturalne wahania, nie bankowe i kupieckie kombinacje, nie przypadkowy układ sił, i nie dobry czy zły los, ale ścisłe obliczenie technicznych możliwości i realnych potrzeb kraju oraz zdecydowana wola narodu zorganizowanego i świadomego swych celów stać się odtąd muszą przyczyną sprawczą wszystkich gospodarczych działów skupionych nad „podciągnięciem Polski wzwyż"!

To była **idea** Pierwszego Kongresu Inżynierów.

Ideę tę na wielkim publicznym zjeździe, przy udziale licznych przedstawicieli rządu, życia gospodarczego i nauki, w tak zdecydowanej i wyraźnej formie postawiono w ogóle po raz pierwszy. Nigdzie dotąd w Polsce idea Państwowego Planu Gospodarczego nie została dotąd tak konkretnie i zdecydowanie postawiona. I nigdy dotąd nie wyciągnięto z tej idei tak zasadniczych i dalekich konsekwencji, jak na Pierwszym Polskim Kongresie Inżynierów.

Jak bardzo się pod tym względem odróżnił Kongres Inżynierów od jałowej Narady Gospodarczej z przed paru lat!

Nie było frazesem stwierdzenie jednego z czołowych referentów Kongresu, że pojmowanie otaczających zjawisk jest zależne od przyrządów, użytych do zmierzenia tych zjawisk. Stronnicza prasa w swojej większości w krzywy i jednostronny sposób pojęła wyniki obrad, bo jednostronne i spaczone były wzorce, do których wyniki te próbowano pasować i przymierzyć. Tymczasem niezmiernej doniosłości państwowej fakt psychicznego przełomu świata technicznego przeoczono. Pomiar tak potężnych zjawisk może być dokonany tylko przez ludzi, którzy ideę rozumnej, planowej przebudowy państwa od podstaw w kierunku nadania mu maksymalnego twórczego rozmachu, oddawna noszą w sobie.

Arcypotężne, nieomal nieograniczone możliwości, jakie w sobie nosi nowoczesna organizacja i technika, w całej pełni ocenić może jedynie człowiek, jedynie grupa, jedynie naród, który zerwie z drobnomieszczańską mentalnością zaciskania pasa, potrafi w sobie wyzwolić głęboko ukryte siły, dopiero wtedy widoczne, gdy się przekształcą w twórczy rozmach. A twórczy rozmach może być tylko planowy. Inaczej staje się albo bezproduktywny, albo zgoła gaśnie. Planowy w integralnym państwowym znaczeniu, bo tylko najwyższy typ organizacji ludzkiej — naród zorganizowany w państwie, wzbudzić i wyzwolić potrafi niezbędne napięcie realizacyjne i skierować na właściwą drogę obliczoną na pokolenia.

Oczywiście nie ma to nic wspólnego z wszechwładzą biurokracji, państwo bowiem ogarnia ogół sił gospodarczych i społecznych kraju, a najwyższe i najlepsze wykorzystanie napięcia twórczej pracy ogółu osiągnąć można jedynie przez najdoskonalsze sharmonizowanie wszystkich elementów zdolnych do tej pracy, z pośród których muszą być odsunięte od wpływu na państwo i niszczone, jedynie nieuleczalnie chore, egoistyczne i zdegenerowane komórki.

Przełamując w wielkiej masie inżynierskiej dotychczasowy spaczony pogląd na planowość gospodarczo-państwową i stwarzając na to miejsce zrozumienie konieczności i celowości integralnego planu gospodarczego, Kongres Inżynierów spełnił zadanie, którego niezwykłą doniosłość okaże dopiero przyszłość.

I to był **czyn** Pierwszego Polskiego Kongresu Inżynierów.

Wszystkie inne momenty, cały wielki dorobek techniczno-gospodarczy rozwinięty na przeszło 70 polach — to są tylko cenne składowe zasadniczego zrębu, który polska myśl inżynierska nareszcie, po kilkunastu latach niepodległości stworzyła i który niewątpliwie kształtować będzie cały przyszły światopogląd obecnego inżynierskiego pokolenia po linii idącej od **idei** świadomego zrywu Polski do **czynu**, zakończeniem którego może być tylko pasowanie Polski, po przez realne gospodarcze i społeczne w europejskiej skali fakty na prawdziwe mocarstwo.

KONIUNKTURA LUDNOŚCIOWA

Pisząc o zagadnieniach populacyjnych, (patrz Nr. 25 „Zaczynu"), wskazywaliśmy na niebezpieczeństwo spadku stopy płodności i przyrostu naturalnego, gdyż raz obniżona stopa staje się stałym obyczajem ludności.

Okazuje się, że rok 1936 i pierwsze dwa kwartały 1937 r. wykazały dalsze pogarszanie się sytuacji*).

Przyrost naturalny netto, t. zn. po potrąceniu od liczby urodzeń liczby zgonów, przedstawiał się następująco (na 1000 mieszkańców): r. 1927 — 14,3; r. 1928 — 15,9; r. 1929 — 15,3; r. 1930 — 17,0; r. 1931 — 14,7; r. 1932 — 13,8; r. 1933 — 12,3; r. 1934 — 12,1; r. 1935 — 12,1; r. 1936 — 12,07 i r. 1937 (przeciętna półroczna) — 10,5.

Z uwagi jednak na to, że w zjawiskach ruchu naturalnego ludności poważną rolę odgrywa sezonowość, czyli zależność od pory roku, trzeba porównać przyrost w I półroczu 1936 r. z przyrostem w I półroczu 1937. Zjawisko to nie straci na ostrości, gdy porównamy te cyfry odpowiednio: 12,9 i 10,5. Czyli spadek aż nadto wyraźny.

Cyfry przyrostu naturalnego, jako cyfry wynikowe — czyli salda urodzeń i zgonów, nie obrazują wystarczająco ściśle tendencyj rozwojowych. Wejrzeć więc należy w cyfry urodzeń i zgonów. Otóż okazuje się, że obniżka przyrostu naturalnego jest wynikiem spadku urodzeń przy równoczesnej zniżce liczby zgonów.

W r. 1930 liczba urodzeń wynosiła 32,5 (na 1.000 mieszkańców), a zgonów — 15,5; w r. 1936 — 26,2 urodzeń i 14,2 zgonów. Spadek więc o 5,0 przyrostu naturalnego składa się ze spadku o 6,3 liczby urodzeń i spadku o 1,3 liczby zgonów.

Tendencyj populacyjnych i prognoz na przyszłość często szuka się w zmianach liczb zawartych małżeństw, bowiem są one naturalnym horoskopem zjawisk populacyjnych. Okazuje się, że I półrocze r. 1937 wykazało 8,1 małżeństw na 1.000 mieszkańców, podczas gdy w r. 1936 odpowiednia liczba wynosiła 8,5, a w latach 1927 — 1936 odbywały się wahania w granicach od 9,6 do 8,3 małżeństw z tendencją zniżkową. W każdym razie r. 1937 wykazuje dalsze pogłębienie się tendencji zniżkowej.

Ciekawe są dane, dotyczące przyrostu naturalnego poszczególnych wyznań, tym ciekawsze, że niewątpliwie obyczaje populacyjne należą do obyczajów częstokroć kształtowanych przez religie. Przyrost naturalny w 2 kwartale 1937 r. wynosił u wyznań: rzymsko-katolickiego — 9,7; grecko-katolickiego — 10; prawosławnego — 14,2; ewangelickiego — 5,5; mojżeszowego — 10,7%. Jak widzimy, na ostatnim miejscu jest wyznanie ewangelickie.

Dalej rzecz niezmiernie charakterystyczna. W tym samym okresie u wyznania rzymsko-katolickiego było 12,4% zgonów niemowląt, a u wyznania mojżeszowego tylko 4,0%. (277)

*) Patrz zeszyt 28 „Wiadomości Statystycznych".

SZKOLNICTWO WYŻSZE

Na ostatnio odbytym we Lwowie Pierwszym Kongresie Inżynierów w jednym z referatów padł głos, że, aby postawić Polskę na odpowiednim poziomie gospodarczym i uruchomić śpiące siły produkcyjne, potrzeba około 30.000 inżynierów, a mamy obecnie ich około 10.000. Czyli trzeba wykształcić jeszcze dwa razy tyle inżynierów, co posiadamy.

Niemal równocześnie alarmuje „Biuletyn Urzędniczy", że w województwie nowogródzkim, liczącym blisko milion mieszkańców, zatrudnia się w ogólnej administracji państwowej tylko 19 prawników. I to łącznie w Urzędzie Wojewódzkim i urzędach powiatowych.

Bardzo interesujące również są dane, zawarte w cyklu broszur Komisji Studiów Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej pod redakcją Adama Piaseckiego. Dane te dotyczą podaży i popytu na ludzi z wyższym wykształceniem[1]).

Wszystkie te publikacje i dyskusje publiczna na temat t. zw. „nadprodukcji" lub wadliwej produkcji inteligencji przybierać zaczyna coraz szersze ramy, zwłaszcza, że ukazały się ostatnio dwie cenne publikacje. „Statystyka szkolnictwa 1935/36", wydanie Głównego Urzędu Statystycznego, oraz Dr. Haliny Wittlinówny „Atlas szkolnictwa wyższego"[2]).

Materiał cyfrowy z zagadnień szkolnictwa wyższego rozszerzył w ten sposób ramy dyskusji i winien wpłynąć na jej rzeczowość.

Nie ulega wątpliwości, że problem szkolnictwa wyższego w dobie współczesnej w ogóle, a wobec konieczności europeizacji Polski oraz podniesienia jej na wyższy szczebel życia materialnego i duchowego w szczególności odgrywa kapitalną rolę, gdyż, właściwie rzecz biorąc, inne szczeble niższe nauczania są pochodną struktury i poziomu szkół wyższych. Poziom szkół wyższych decyduje o wyższych szczeblach czystej nauki (instytuty naukowe etc.). A cóż dopiero mówić o ich wpływie na całokształt życia państwowego i społecznego.

W szkolnictwie wyższym przeplatają się ze sobą różne zagadnienia. Oto ich katalog: kierunek studiów i liczebność słuchaczy na poszczególnych wydziałach, czas kończenia i liczba uzyskanych dyplomów, płeć studiujących, środki utrzymania, narodowość, środowisko społeczne, z którego rekrutują się studenci etc. Postarajmy się zagadnienia te omówić, opierając się na cytowanych publikacjach.

[1]) Zwłaszcza godny polecenia jest zeszyt 2 p. t. „Studia nad rynkiem pracy dla ludzi z wyższym wykształceniem" z pracami pp. Mieczysława Sobocińskiego, Dra W. Brzezińskiego i T. Czajkowskiego.

[2]) Dr Halina Wittlinówna: „Atlas szkolnictwa wyższego", Warszawa 1937 r. Str. 59. Prace Referatu Statystycznego M. W. R. i O. P. pod red. Dra M. Falskiego. Skład główny „Nasza Księgarnia" Związku Nauczycielstwa Polskiego.

KIERUNEK STUDIÓW

W referacie M. Sobocińskiego znajdujemy tabelkę, obrazującą liczbę dyplomów wydanych w piętnastoleciu 1918/19 — 1932/33 (bez dyplomów nostryfikacyjnych). Okazuje się, że na 46.137 dyplomów aż 15.942 przypada na prawo i nauki polityczne, 5.747 — na filozofię, a zaledwie 3.522 na rolnictwo. Sumując te liczby, a zaliczając do nauk humanistycznych teologię, prawo, nauki polityczne, filozofię, sztuki piękne, otrzymamy liczbę 22.960 dyplomów. Zaliczając do nauk praktycznych medycynę, farmaceutykę, weterynarię, dentystykę, rolnictwo, komunikację, inżynierię, miernictwo, architekturę, mechanikę, elektrotechnikę, chemię, górnictwo, nauki handlowe i wychowanie fizyczne, mamy 23.177 dyplomów, czyli 50,2% ogółu wydanych dyplomów.

Dyplomów inżynierskich wydano 6.021, czyli, jeżeliby produkcja inżynierów odbywała się w Polsce w tym samym tempie, musielibyśmy czekać 30 lat na wyprodukowanie potrzebnych 20.000 nowych inżynierów.

Cyfra 50,2% dyplomów z nauk praktycznych wskazuje na rażący przerost wykształcenia humanistycznego, na niekorzyść umiejętności technicznych, medycznych lub handlowych, który objęliśmy dla uproszczenia ogólnym mianem nauk praktycznych.

Ten brak fachowców powoduje takie anomalie, że w pewnym resorcie, mającym do czynienia z techniką, w biurze inspekcji był przed laty tylko jeden technik, a i ten był... architektem.

OPÓŹNIENIE W STUDIACH

Nader interesująca jest tabela Atlasu, zawierająca zestawienie liczby wydanych dyplomów według lat studiów.

Z braku miejsca nie możemy przytoczyć całej tabeli, przeliczamy więc ją, analizujemy i wyciągamy z niej wnioski.

Okazuje się, że tylko 21% studentów kończy studia w przepisowym czasie. Na 5.685 dyplomowanych absolwentów, kończących w roku 1933/34 skończyło w czasie normalnym tylko 1.226 Ponieważ „łatwość" kończenia występuje wyraźnie w trzech gałęziach: prawo, farmacja i dentystyka, po wyeliminowaniu tych grup, stosunek kończących studia w przepisowym czasie spada do 10%.

Najgorzej przedstawiają się sprawy opóźnień w kończeniu studiów na wydziałach technicznych (politechniki i Akademia Górnicza w Krakowie). W normalnym czasie 4 lata na 616 dyplomów wydano tylko 3, z opóźnieniem rocznym — 46, dwuletnim — 102, trzyletnim — 87, czteroletnim — 93, pięcioletnim i większym — 285. Z tego wynika, że 46% kończących studentów nauk technicznych uzyskuje dyplom po 9-ciu i więcej latach! A ilu odpada i do dyplomu nie dochodzi? Tych danych brak.

Może słuszna jest opinia, że na wydział prawny idzie się, by otrzymać w rekordowym czasie „papierek", bowiem na 1.789 dyplomów wydanych w r. 1933/34 aż 682 wydano po normalnej liczbie lat studiów, a zaledwie 21% z opóźnieniem sięgającym ponad dwa lata (czyli ponad 6 lat studiów).

Jeszcze lepiej przedstawiają się stosunki na dentystyce. Na 95 dyplomów 83 wydano po przepisowej liczbie lat studiów, 11 — z opóźnieniem rocznym, — 1 z opóźnieniem dwuletnim. Przypisać to należy specjalnym metodom nauki, nie różniącym się zasadniczo od metod, stosowanych w szkołach średnich.

Znacznie gorzej jest z medycyną. Przepisowa liczba lat studiów wynosi $5^2/_3$. Na 583 dyplomy: 132 wydano — w czasie przepisowym, 190 — z rocznym, 102 — z dwuletnim, 156 — z czteroletnim opóźnieniem.

Lecz dość tych przykładów.

Ciekawa jest analiza rubryki „przepisowa liczba lat studiów" na każdym wydziale. Najkrótsze są studia trzyletnie, a to w Szkole Nauk Politycznych, Wyższej Szkole Dziennikarskiej, wyższych szkołach handlowych oraz na wydziałach wychowania fizycznego. Najdłuższy okres studiów na medycynie ($5^2/_3$ lat), co jest zupełnie zrozumiałym, oraz na teologii w Krakowie, Wilnie i Lwowie (5 lat), a także na sztukach pięknych w Krakowie (!). Mimo że i tak te „przepisowe" liczby lat studiów stale i w poważnym stopniu są przekraczane, przecież dziwnym jest, aby państwo subsydiowało 5 lat studiów teologicznych, a tylko 4 lata studiów technicznych.

Na marginesie tej smutnej analizy nasuwają się różne refleksje.

Odczuwamy brak fachowców z wyższym wykształceniem, brak dotkliwy i tym dotkliwszy, że świat cywilizowany ma ich duże rezerwy a nadto rozporządza szybkimi metodami szkolenia ich.

Inżynier, który przeszło 9 lat, czyli 5 lat ponad normę, spędzi w uczelni, już będzie tak wygłodzony i zadłużony, że pierwsze jego kroki w zawodzie będą poświęcone intensywnemu zarobkowaniu. Na zawsze nabierze wstrętu do dalszego kształcenia się. Ucierpi na tym i ideowość i poziom jego dalszej pracy. Powstanie typ aspołeczny i apaństwowy, rozpychający się w każdym zespole łokciami w walce o byt.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy? Dziesiątki przyczyn. Niski poziom szkół średnich, wybujałość programów wyższych uczelni, brak wykładowców i sił pomocniczych, brak laboratoriów i pomocy naukowych, trudności materialne studiujących, no i naturalnie nie ostatnią przyczyną jest bałkanizacja uniwersytetów (patrz Nr. 13

„Zaczynu"). I również bodaj groźniejszym objawem niż bałkanizacja, jest zupełny brak wychowania państwowego profesorów, którzy zbyt arystokratycznie rozdymają programy studiów, nie rozumiejąc, że to nie wytrzymuje próby w naszych warunkach konieczności pośpiechu.

Nie chcemy być tu posądzeni o barbarzyński stosunek do nauki, nie chcemy być posądzeni o rzucanie haseł obniżenia poziomu, lecz jednak stanowczo u nas, w kraju przodującym w logistyce, za dużo jest barbarzyństwa i za niski poziom cywilizacji, by przez 9 lat kształcić inżynierów, skracając o 5 lat ich pracę zawodową, a o większą liczbę lat — życie.

PŁEĆ SŁUCHACZÓW

Odsetek kobiet w stosunku do ogółu studiujących wynosił w r. 1935/36 — 26,9%. Jest to cyfra bardzo ciekawa, bowiem w mniej więcej tym samym czasie odsetki te zagranicą wynosiły: Z. S. R. R. — 36,5; Wielka Brytania — 23,8; Austria — 18,7; Italia — 14,0; Niemcy — 13,7.

Jak widzimy dalecy jesteśmy w tym względzie od drobnomieszczaństwa Niemiec. Ale czy to jest dobre, czy to jest pęd kobiet do wyższej oświaty, czy raczej wynik wadliwej struktury społecznej? Raczej to drugie. Zbyt poważne zagadnienie zresztą, by wydawać o nim pochopne sądy.

Należy zaznaczyć, że odsetek kobiet wyrastał od r. 1921/22 z 23,2%, aby od roku 1926/29 ustabilizować się na względnie niezmiennym poziomie.

Typowo „kobiecymi" wydziałami jest filozofia (56%), a na niej — humanistyka, dalej dentystyka, wychowanie fizyczne. Stosunkowo duży odsetek jest na medycynie (do 30%), rolnictwie (22,5%), sztukach pięknych (44%), handlu (30%). Kobiety stanowią zaledwie 5% słuchaczy nauk technicznych.

SKŁAD NARODOWOŚCIOWY

Ciekawa jest struktura narodowościowa słuchaczy. Dane te odnoszą się do roku 1934/35.

Na 48.071 studentów liczba podających język polski jako język ojczysty wynosiła 41.360, ukraiński — 1.434, białoruski — 198, żydowski — 3.339, niemiecki — 550, litewski — 118, inny 1.072. Ujmując to w liczbach względnych (odsetkach) mamy tabelkę: *)

Język ojczysty	w % % ogółu słuchaczy	Skład językowy ogółu ludności Polski w % %
polski	86,1	68,9
ukraiński	2,9	10,1
białoruski	0,4	3,1
żydowski	6,9	8,6
niemiecki	1,2	2,3
inne	2,5	7,0

Widzimy tu ciekawe zjawiska, których niesposób zanalizować, bowiem:

1) albo świadomość polskości w warstwach inteligenckich mniejszości jest większa, niż w całej masie społecznej;

2) albo podawanie języka polskiego jako języka ojczystego podczas zapisów na wyższe studia czynione jest ze względów oportunistycznych (ta sama osoba przy spisie ludności może podawać jako język ojczysty żydowski lub niemiecki).

3) albo udział mniejszości narodowych na wyższych uczelniach jest mniejszy, niż ich udział w ogóle ludności kraju.

Niesposób jest ocenić tego zjawiska; w jakim stopniu działa tu oportunizm, i czy oportunizm w zgłaszaniu języka ojczystego w wyższej uczelni jest o większym nasileniu niż przy powszechnym spisie ludności.

Wobec tego po przytoczeniu tych danych subiektywnych sięgamy do danych „obiektywnych", czyli statystyki wyznaniowej, która hołduje teorii że człowiek składa się... z paszportu (dusza tu jest na dalszym planie):

Wyznanie	w % % ogółu słuchaczy	Skład wyznaniowy ogółu ludności Polski w % %
rzymsko-katol.	76,5	64,8
grecko-katolickie	3,1	10,4
prawosławne	2,6	11,8
mojżeszowe	14,8	9,8
ewangelickie	2,7	2,6
inne	0,3	0,6

Z tego zestawienia widzimy, że obywatele wyznania rzymsko-katolickiego i mojżeszowego są reprezentwani na wyższych uczelniach w stopniu większym, niż wynosi ich udział w ogóle ludności. Dzieje się to kosztem wyznań grecko-katolickiego, prawosławnego oraz „innych". Wyznania bowiem te, stanowiąc 22,8% ludności państwa, reprezentowane są na wyższych uczelniach przez 6% ogółu słuchaczy.

*) „Mały Rocznik Statystyczny" r. 1937, str. 22.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Jan Hoppe: Mozaika robotnicza. Biblioteka „Jutra Pracy". Warszawa, 1937 r. Str. 100.

„Nauka Polska", jej potrzeby, organizacja i rozwój". Wydawnictwo Kasy imienia Mianowskiego, Tom. XXII z r. 1937. Str. 433.

„Banita". Miesięcznik Nr. 10 z 1937 r.

Wacław Budzyński: „Lufcik na świat". Biblioteka „Jutra Pracy". Warszawa, 1937 r. Str. 300.

Inż. Henryk Herbich: „Zagadnienie gospodarki wodnej". Warszawa, 1937 r. Str. 19.

J. K. Kochanowski: „Humanizm a człowiek". Warszawa, 1937. Str. 339. Nakładem Księgarni F. Hoesicka.

STRUKTURA SPOŁECZNA SŁUCHACZY

Ciekawa, aż nieco dziwaczna w swym podziale jest statystyka słuchaczy według zawodu ojca. Dziwaczna, bo niezróżniczkowana grupa „robotnicy" i „służba domowa" mieści się obok rubryki „duchowni", „podoficerowie" etc. Statystyka ta w wielu pozycjach jest nic niemówiącą, bowiem porównać ją należy z liczebnością danych grup społecznych w państwie, aby mieć jakiś pogląd na sprawę. W każdym razie przytaczamy zasadnicze cyfry (r. 1934 — 35):

A. Rolnictwo	
I. Właściciele i dzierżawcy:	
a) do 50 ha	1.439
b) 15 — 50 ha	1.027
c) 5 — 15 ha	1.551
d) ponad 5 ha	2.325
II. Pracownicy umysłowi	823
III. Robotnicy	346
B. Przemysł, handel i komunikacja	
I. Przedsiębiorcy więksi	2.771
II. Przedsiębiorcy mniejsi	6.391
III. Pracownicy umysłowi	7.475
IV. Robotnicy	2.943
C. Służba publiczna oraz wolne zawody	
I. Urzędnicy i pracownicy umysłowi administracji państwowej i samorządowej	5.504
II. Profesorowie i nauczyciele	2.855
III. Duchowni	453
IV. Wolne zawody	3.196
V. Oficerowie	551
VI. Podoficerowie	270
VII. Niżsi funkcjonar. i prac. fizyczni administracji państwowej i samorządowej	646
D. Służba domowa	82
E. Emeryci, inwalidzi i rentierzy	5.477
F. Niewiadome	1.946
Razem	**48.071**

Tabelę tę należałoby porównać z opracowaną obecnie przez Główny Urząd Statystyczny statystyką zawodową na podstawie spisu ludności z 1931 r., aby wyprowadzić jakieś wnioski. W każdym razie jedna rzecz jasna, że udział szerszych warstw społecznych w wyższych uczelniach jest znikomy.

*

„Atlas szkolnictwa wyższego" obfituje w szczegóły statystyczne, z których można się dowiedzieć np., ile dzieci służby domowej studiuje teologię i t. p., jak to zwykle bywa w podobnych opracowaniach. Pomijamy wiele zagadnień i ograniczamy się do wyżej podanych cyfr i rozważań tego tak ważnego dla państwa zagadnienia, z którego instytucja planu państwowego winna wyciągnąć daleko idące wnioski. (77).

MATEMATYKA I WOJNA

Na Zjeździe Matematyków, odbytym w Warszawie w pierwszych dniach b. m., podpułkownik dr. Tadeusz Felsztyn wygłosił następujący referat, który podajemy w dosłownym brzmieniu.

Dzisiaj, po krwawych doświadczeniach Abisynii, Hiszpanii, Mandżurii i Chin, nikt chyba nie może wątpić, że obrona państwa, to sprawa nie tylko szczupłego grona specjalistów, lecz najżywotniejsze zagadnienie wszystkich obywateli państwa. Wojna nowoczesna, wojna integralna, dotyka każdego z nas i nie ma kątka ziemi, „gdzieby jej huk nie doszedł". Każdy więc, myśląc o obronie, musi sobie powiedzieć „tua res agitur".

Wojna nowoczesna dotyka bezpośrednio obywateli państwa, nie tylko jako przedmiot, ale i jako podmiot działań. Jest ona bowiem wytężeniem wszystkich sił, jakimi państwo dysponuje, lub dysponować może dla osiągnięcia przewagi nad przeciwnikiem.

Wobec olbrzymiej roli, jaką nauka odgrywa dziś na każdym polu, nie może żadne społeczeństwo zrezygnować ze ścisłej jej współpracy dla obrony własnego państwa. Zwycięstwo na polu walki, to dziś nie tylko zwycięstwo potęgi materialnej i wartości moralnej wojska, ale również i zwycięstwo mózgów całego narodu.

O roli techniki na polu nowoczesnej walki chyba dziś mówić nie trzeba. Codzienne wiadomości pism są najlepszym dowodem olbrzymiego jej znaczenia w nowoczesnych zapasach ludów.

Również nie trzeba uzasadniać znaczenia nauki dla rozwoju techniki. Są to poprostu dziś truizmy.

Praca techniki wojskowej, znacznie trudniejsza, niż techniki pokojowej, tym bardziej wymaga pomocy nauki. Przecież technika wojenna stawia wytworom swoim zadania dużo cięższe, niż technika pokojowa, tak co do wytrzymałości, jak co do dokładności, jak wreszcie i co do prostoty użycia. Praca technika wojskowego odbywa się więc w warunkach znacznie cięższych, niż technika cywilnego, zarówno ze względu na wyżej wspomniane wymagania rezultatów jego pracy, jak i na skutek koniecznego jej tempa. Każdy naród stara się prześcignąć sąsiada mniej może ilością środków walki, ile przede wszystkim ich jakością. W rywalizacji tej dzień zwłoki, to nieraz strata niepowetowana, gdyż nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie nowy sprzęt wyciągnąć z laboratoriów i warsztatów na pole walki, realizując podstawowe prawo wszelkich zapasów — zaskoczenie, zarówno strategiczne, jak — dziś zwłaszcza — i techniczne.

Już w czasie wojny światowej zaskoczenie techniczne odegrało bardzo dużą rolę, żeby wspomnieć choć ciężką artylerię niemiecką z jednej, a niespodziewaną rolę przewozu samochodowego Francji ze strony drugiej na początku wojny, a w ciągu jej trwania gazy bojowe, armatę przeciwparyską, lub wreszcie czołgi.

Dla realizacji tego zaskoczenia i dla obrony przed nim wre w czasie pokoju we wszystkich państwach praca nad nieustannym doskonaleniem środków obrony. W pracy tej technik wojskowy, lub pracujący dla wojska, dążąc do szybkiego rozwiązania zakreślonych sobie zadań, nie ma czasu rozwiązywać sam wszystkich zagadnień, jakie mu się nasuwają, lecz musi tu liczyć na pomoc fizyków, chemików, metalurgów, optyków itd. w rozwiązywaniu trudności, jakie napotyka. Nie ma dziś dziedziny wiedzy, która by była obojętną dla techniki z obroną państwa związanej.

Możemy zapytać, a matematyka, operująca abstrakcjami, dalekimi od życia codziennego, symbolami, wypranymi — zda się — od wszelkich zastosowań praktycznych?

Oczywiście, trudno sobie wyobrazić topologię, teorię liczb, lub choćby teorię funkcji zmiennej rzeczywistej, wprzągnięte w warsztat obrony państwa. Matematyk, który chce współpracować w dziele obrony państwa, musi nieraz oderwać się od swojej ścisłej specjalności, a umiejętności swe i zdolności skierować w dziedzinę często dla niego zupełnie obcą, matematyki stosowanej. Na tym polu jednak rola matematyków może być bardzo duża. Technika wojskowa bowiem przy realizacji pewnych zagadnień dochodzi często do problemów matematycznych, których rozwiązanie wskaże mu drogę dalszego postępowania. Brak mu zwykle czasu, przeważnie wprawy, a nieraz i umiejętności dla uporania się z pietrzącymi się trudnościami. Chętnie więc widziałby obok siebie kogoś, komu mógłby przekazać rozwiązanie tego zadania czysto matematycznego, ażeby — uwolniony od pracy dla niego tylko pobocznej — mógł tym bardziej oddać się celowi właściwemu.

Nie ulega wątpliwości, że zwłaszcza na początku współpraca technika i matematyka będzie trudna i chropowata. Technik wojskowy wymagać będzie rozwiązań prostych, dogodnych, mniej dbając o elegancję dowodu, a więcej o uzyskanie narzędzia łatwego i szybkiego w użyciu. Dowód istnienia rozwiązania to dla niego bardzo mało. Raczej interesować go będzie wskazanie mu drogi szybkiego rachunku. Wzór, lub metoda skomplikowana nie zadowala go; chętnie natomiast zobaczy szeregi bardzo szybko zbieżne i określenie granicy błędu.

Z drugiej strony matematyk, nie znając potrzeb i wymagań techniki wojskowej, nieraz będzie po omacku błądzić, zagłębiając się w wywody, pozbawione jakiejkolwiek użyteczności dla technika. Niekiedy da rozwiązania o dużej piękności matematycznej, lecz niezmiernie trudne w rachunku praktycznym. Niejednokrotnie, nie znając dobrze przedmiotu zainteresowań technika, pójdzie wręcz drogą fałszywą.

Ale wmiarę współpracy, trudności znikną, chropowatości się wygładzą i matematyk stanie się nie tylko cennym współpracownikiem w technice wojskowej, ale niejednokrotnie nawet inicjatorem, popychającym myśl technika wojskowego w niespodziewanym dla niego kierunku.

Przykładem może być tu piękna rola, jaką odegrało podczas wojny we Francji grono matematyków, którzy oddali się zagadnieniu tak wtedy ważnemu, jak obliczanie tabel strzelniczych. Niespodziewany rozwój artylerii w czasie wojny, olbrzymio zwiększona dokładność jej strzału postawiły technice wojskowej wymagania dokładności obliczeń, niespotykanej przedtym. Trzeba było odrzucić wszystkie dotychczasowe metody, szukać metod nowych.

Wspomniane grono matematyków stworzyło metody zupełnie oryginalne, dzięki którym precyzja ognia artylerii francuskiej wielokrotnie przewyższyła ogień przeciwników, co zresztą dziś przyznają Niemcy sami, przypisując — i słusznie — przewagę swych przeciwników ich bardziej naukowym metodom. Stworzone przez owych matematyków francuskich pomoce rachunkowe, słynne Resaux Gâvre, są dziś jeszcze podstawą rachunku balistycznego w wielu państwach, między innymi i w Polsce. Z ich grona wyszły liczne propozycje nowych metod strzelania artylerii, opartych o reguły teoretyczne, przez nich wyprowadzone, z których wiele, po przejściu szkoły życia, do dziś stanowi podstawę metod strzelania artylerii francuskiej.

Podobna współpraca i dziś jescze mogłaby oddać duże usługi. I tak np. metody strzelania przeciwlotniczego wymagają jeszcze gruntownego przepracowania, celem znalezienia rozwiązań, uwzględniających rzeczywiste warunki walki lotniczej. Bardzo wskazane było by znalezienie prostszych metod rachunku torów artylerii przeciwlotniczej. Dziś przecież rachunek ten dla jednego pocisku i jednego zapalnika wymaga 8 do 10 miesięcy pracy rachunkowej zespołu pięciu ludzi. Znalezienie metod prostszych, stworzenie chociażby drogi, któraby zezwoliła w niezbyt skomplikowany sposób obliczyć tabele pomocnicze, ułatwiające przyszły rachunek, byłoby dużym krokiem naprzód w tej dziedzinie. Jak duże rezultaty można tu osiągnąć, świadczy fakt, że identyczne zadanie dla artylerii naziemnej, dzięki istniejącym wykresom, da się przeprowadzić w ciągu 2 miesięcy przez zespół 2 ludzi.

Przykładów takich możnaby mnożyć więcej. Prace charakteru statystycznego, monogramy, przyśpieszone metody rachunkowe itp. zagadnienia zyskałyby niewątpliwie znacznie przy odpowiedniej współpracy matematyków.

Szczególnie w jednej dziedzinie konieczność tej współpracy rzuca się w oczy. Mam tu na myśli nauczanie matematyki w szkołach średnich.

Jeżeli obserwujemy szkolenie naszych oficerów czy to służby stałej, czy też rezerwy, to przekonujemy się, że ich przygotowanie matematyczne mało czyni ich odpo-

wiednimi do wielu zagadnień, z jakimi się spotykają w wojsku. Nieznajomość rzeczy podstawowych dla poszczególnych dziedzin wojskowości, brak pewnych sprawności, wszystko to utrudnia szkolenie oficera. Chyba nie czemu innemu, jak nastawieniu matematyki w szkołach średnich przypisać należy małą popularność w wojsku naszym wszelkiego rodzaju nomogramów, lub pomocy technicznych, na tej zasadzie zbudowanych, tak szeroko przecież rozpowszechnionych w krajach Anglosaskich i we Francji. Temu samemu należy również przypisać niekiedy spotykaną trudność operowania wszelkiego rodzaju tabelami, zwłaszcza wymagającymi interpolacji.

Nie w tej jednak tylko dziedzinie nauczania matematyki w szkole średniej może iść na rękę potrzebom obrony państwa. Sama nauka matematyki w postaci przykładów liczbowych może znakomicie oswajać uczni z ważnymi zagadnieniami z zakresu obrony państwa, a tym samym ułatwić znacznie ich popularyzację wśród młodzieży szkolnej, stwarzając doskonałe podłoże pod przyszłe szkolenie oficera.

Wiele zagadnień z zakresu organizacji i zaopatrzenia wojska, składania kolumn, ostrzeliwania celów ruchomych, budowy schronów, działania pocisków itp., można rozwinąć i wyjaśnić w postaci ćwiczeń liczbowych arytmetyki czy geometrii. Przecież podstawowe zasady strzelania artylerii doskonale można wpoić przy rozwiązywaniu ćwiczeń trygonometrycznych, czy przy nauce geometrii analitycznej. Zasady podsłuchów artyleryjskich mogą być ćwiczeniem z zakresu krzywych stożkowych.

Przykładów takich możnaby mnożyć więcej. Nie obciążając ucznia więcej, niż obecnie, drogą odpowiedniego doboru ćwiczeń mogłaby nauka matematyki w szkole średniej wybitnie przyczynić się do przygotowania młodzieży dla obrony państwa. Wymagałoby to oczywiście gruntownie uprzednio opracowanego programu, ułożonego w ścisłej współpracy nauczycieli matematyki z odpowiednimi fachowcami wojskowymi. Koniecznym byłoby również dobre opanowanie tych zagadnień przez nauczycieli samych. Sądzę jednak, że trud ten sowicie by się opłacił.

W powyższych przykładach starałem się wskazać na kilka możliwości współpracy matematyków w wielkim dziele obrony państwa. Jak już wspomniałem, współpraca ta będzie z początku trudna i będzie szła jak po grudzie.

Sądzę nawet, że inicjatywa musi tu wyjść z łona matematyków samych. Inicjatywy ze strony wojska, obciążonego ponad siły ludzkie szeregiem niesłychanie ważnych spraw, zmuszonego do realizowania w niezmiernie krótkim czasie wielu rzeczy od przeszło stu lat — nie z naszej winy — zaniedbanych, spodziewać się nie można.

Niewątpliwie na początku tej współpracy problemy do rozwiązania będą odległe od palących potrzeb życia codziennego, nieraz nawet nierealne, lub nierozwiązalne. Wielokrotnie okaże się, że obie strony nawzajem się nie rozumieją. Często jedna i druga strona przeżyje gorycz zawodu, że właściwie nic sobie nie ma do powiedzenia. Nieraz nawet jedni i drudzy pytać się siebie będą, czy wogóle istnieje między nimi potrzeba i możność współpracy.

Ale pomimo to, w miarę jak współpraca będzie się zacieśniać, jak wzajemne zrozumienie będzie się potęgować, trudności poczną się zacierać, zagadnienia nabierać rumieńca życia. Wyniki pracy staną się coraz bardziej owocne i dojdzie wreszcie do tego, co widzieliśmy już nieraz w wielu dziedzinach współpracy wojska z nauką, że spojrzawszy wstecz, zapytamy się ze zdumieniem: czy to było możliwe, żeśmy przed kilku jeszcze laty istnieć mogli, nic o sobie nawzajem nie wiedząc.

GŁOSY I ODGŁOSY

BÓL

W Nr. 276 Warszawskiego Dziennika Narodowego" z dnia 7 października r. b. w artykule p. t. „I skąd tyle łatwowierności" znalazł się wstęp następujący:

„Pragniemy tu się zająć ciekawym zjawiskiem, łatwowierności, jaką ujawnia tak zwana opinia publiczna, zwłaszcza stołeczna, wobec zjawiska rozpanoszonego plotkarstwa, siejącego — czasem mimowoli, częściej zupełnie świadomie — zamęt w poglądach ogółu i uniemożliwiającego wykrystalizowanie się w tej opinii jakichś pojęć uporządkowanych i zgodnych z polską rzeczywistością.

Każda wyssana z palca bzdura, każda insynuacja, każda intrygencka plotka, bądź mająca na celu jednanie danemu pismu niewybrednych, ale bądź co bądź płacących swoje 10 groszy czytelników, bądź też wprost mająca jakieś cele dywersyjne, jest przyjmowana przez szeroki ogół inteligencki z dobrą wiarą, jest powtarzana i dyskutowana po kawiarniach, jest przedrukowywana przez prasę, nawet przez t. zw. prasę poważną, ba! jest nawet omawiana w artykułach wstępnych.

Nie sięgając na inne tereny, mniej nam znane, możemy z miejsca zacytować cały długi szereg wymyślnie skonstruowanych a łatwowiernie przez szeroki ogół przyjętych za dobrą monetę, kłamliwych „informacyj", poświęconych nap. naszemu obozowi.

Czasami „informacje" te sięgają wręcz w dziedzinę humorystyki — a jednak nie przeszkadza im to w odgrywaniu roli poważnego materiału informacyjnego".

„Zaczyn" wielokrotnie wskazywał na smutną rolę naszych „popołudniówek" (poławiaczy dziesięciogroszówek) na różnych terenach — więc i ten głos podaje. „W. D. N." zabolało to, że

„Np. przed niewielu dniami miał miejsce we Lwowie groteskowy „putsch", dokonany przez trzech formalnych członków Stronnictwa Narodowego, którzy, jak się okazało, byli zakonspirowanymi zwolennikami grupy „Falangi" (O. N. R-u, ozonowego"). Przybyli oni na pewne, nie mające zresztą zbyt wielkiego znaczenia zebranie Stronnictwa — i na zebraniu tym jeden z nich, z pochodzenia zresztą nie Lwowianin, lecz Warszawiak, zapisał się do głosu, a gdy mu go udzielono, uroczyście oświadczył, że niniejszym dokonywa w Stronnictwie zamachu stanu, a mianowicie sam siebie mianuje kierownikiem sekcji młodych Stronnictwa (nawiasem mówiąc, sekcja młodych jest w Stronnictwie już od paru lat skasowana), na województwo lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, wołyńskie, zdaje się że i krakowskie, oraz że, już w charakterze owego kierownika, mianuje takie to a takie osoby na stanowiska podległe".

Według „W. D. N." wypadki podobnego rodzaju „pozbawione są wszelkiego dramatycznego napięcia", chociaż prasa woła: rozłam!

Kurier Poranny z dnia 13 b.m. pisze co następuje:

„Jak już swego czasu donosiliśmy, w Str. Nanorodowym we Lwowie powstał rozłam i wyłoniła się nowa grupa na czele z Władysławem Kulewskim, b. kierownikiem organizacji S. N. na Lwów. Grupa ta wydała odezwę i rozpoczęła werbowanie członków niezadowolonych z panujących stosunków w Str. Narod. we Lwowie. Rozłam w ostatnich dniach pogłębił się znacznie. Do grupy Kulewskiego przystąpiło kilku starszych działaczy z S. N., odepchniętych już dawno od wpływów przez wszechwładną grupę Bogdanowicz. Jednym z pierwszych, którzy przyznali się do nowej grupy, był p. Stefan Broś, prawa ręka b. posła dra Jana Pierackiego, ongiś dyrektor drukarni Kresowej. Grupa powierzyła p. Brosiowi zorganizowanie tygodnia p. t. „Po tamtej stronie barykady", którego pierwszy numer ukaże się już w dniach najbliższych".

OD REDAKCJI:

Zpowodu nawału materiału redakcyjnego kolejny odcinek z cyklu Film o Państwie odkładamy do następnego numeru.

FANATYZM SŁUŻBY DLA PAŃSTWA

Akcja Narodowa organ Związku Młodych Narodowców pisze co następuje:

„Ideę, która może w nas wdrożyć kanony nowego sposobu myślenia jest idea narodowo-państwowa.

Idea, która od dziecka będzie uczyła każdego Polaka, że ma państwo, że to państwo musi być wielkie i silne, że on sam należy do narodu odpowiedzialnego za losy tego państwa, że przeto żadne inne względy nie mogą odgrywać w jego życiu roli prócz tego jednego, że jako członek narodu, ma wszystkie swoje zasoby umysowe, fizyczne, i moralne, oddał na usługi państwa. Musimy wytworzyć fanatyzm służby dla państwa i poczucia odpowiedzialności narodowej za nie".

POŻYCZKI MAŁŻEŃSKIE

W Italii dla popierania związków małżeńskich i rozrodczości udzielane są przez samorządy pożyczki małżeńskie (prestiti nuziali), w wysokości od 1.000 do 3.000 lirów (1 lir = 28 groszy).

Warunki uzyskania pożyczki są następujące: obywatelstwo włoskie małżonka, wiek obojga małżonków nie przekraczający 26 lat, dochód roczny obojga nie przewyższający 12.000 lirów. Pożyczka udzielana jest po zawarciu związku małżeńskiego i oboje małżonkowie solidarnie odpowiadają za jej spłatę.

Spłata odbywa się bez odsetek w ratach miesięcznych wynoszących 1% kwoty pożyczki a rozpoczyna się w sześć miesięcv od daty ślubu, albo w 18 miesięcy od tej daty, jeśli w 5-tym miesiącu stwierdzona zostanie ciąża. Po urodzeniu pierwszego dziecka umarza się 10% pożyczki, drugiego — 20%, trzeciego — 30%, po urodzeniu czwartego — umarza się resztę 40%.

Po urodzeniu się każdego dziecka spłata reszty pożyczki odraczana jest automatycznie o jeden rok. (277)

ROOSEVELT MÓWI — SZACH!

KTO POWIE — MAT?

Roosevelt zrobił sensację. Zaskoczył wszystkich ludzi, przywykłych do formułek, mających opinię niewzruszonych, do takich jak np.: izolacja Stanów Zjednoczonych. Zaskoczył rzeczywiście, ale wątpliwe jest narazie czy zasada izolacji została narażona na szwank. Podwójnie zaś wątpliwe jest, czy radość europejskich „ludzi z ulicy", interesujących się polityką (a któż dziś się nią nie interesuje!) jest uzasadniona. Przynajmniej na razie. Dużo mamy tu wątpliwości, a nie chcąc być pesymistami, powiemy tylko, że radość ta jest przedwczesna.

Przede wszystkim, Roosevelt wygłaszając znane poglądy nie martwił się o losy Europy, wzrok miał utkwiony w odwrotnym kierunku: na Zachód, ku Pacyfikowi, widział przed sobą Azję, wojnę japońsko-chińską, upadek stref wpływów amerykańskich, groźbę dla handlu Wuja Sama i wreszcie perspektywę wzrostu potęgi japońskiej.

Każdy naród ma swego — mówiąc żartobliwie — „czarnego luda". Dla Amerykanów ten „czarny lud" nie jest czarny a żółty. Na pytanie: „czy boicie się żółtego luda", odpowiedzą niewątpliwie — tak, boimy się. Dopóki Japończycy psuli dobre i znaczne interesy amerykańskie na czterystomilionowym rynku chińskim, nie było alarmu. Mówiło się: trudno, walka o rynek zbytu.

Odkąd jednak bagnetem zaczęto pisać po polach ryżowych, odkąd zaczęły dojrzewać podejrzenia, że Japonia szykuje się do roli kierownika wojskowego Azji (bo nikt nie posądza ich o szaleńczy zamiar połknięcia najliczniejszego narodu świata), odtąd odżyło stare niebezpieczeństwo. Ameryka poczuła się zagrożona. Pacyfik jest wielki, widocznie jednak nie tak wielki, aby wystarczył sam do obrony U. S. A. Dużo zresztą do myślenia dawała praktyka z wojny europejskiej, w czasie której okazało się, że Atlantyk nie był zbyt obszerny dla niemieckich łodzi podwodnych.

Gdy więc prezydent zagroził awanturniczym państwom, naruszającym pokój świata, nie myślał bynajmniej o starej Europie. Rzecz prosta, sprawy się połączyły, bo trudno jest w polityce, jak w laboratorium naukowym, pociąć życie na kawałki, i nad wycinkiem studiować. Tak więc do Japonii doszlusowały Niemcy i Włochy. Ale to doszlusowanie, ta nadzieja upieczenia swej pieczeni na jednym amerykańskim rożnie, jest już dziełem europejskich kucharzy. Zwrócenie gniewu prezydenta, występującego w imieniu zagrożonych interesów Stanów Zjednoczonych, na awanturnicze państwa Europy, jest ich pobożnym życzeniem.

Może to im się uda, ale tylko w takiej proporcji, w jakiej stoi zainteresowanie U. S. A. sprawami Azji i Europy. A proporcja jest bardzo prosta: izolacja U. S. A. była polityką obliczoną dla Europy a nie dla Azji! Nie chciały się mięszać do skłóconego kurnika, który nic im nie mógł dać, niczem nie groził, a mógłby wciągnąć w niepotrzebne zawikłania. Być może, że początkowo rozciągano ten polityczny pomysł i na Azję, nie trwało to jednak długo; akurat tyle, ile potrzeba było na przekonanie się, że jedyną groźbą, jaką mogą się przejmować jest Japonia.

To jedyna chmura na bezpiecznym horyzoncie. Odtąd izolacja była polityką „votum nieufności" — a zarazem i lekceważenia — w stosunku do Europy.

Celem mowy Roosevelta nie była Europa a Azja. Cień tej mowy padł na Europę tylko odpryskiem, lecz właśnie ten odprysk jest dla opinii publicznej Stanów Zjednoczonych, ujemną częścią całej historii.

Nie ma się co łudzić. Opinia nie zgodziłaby się nigdy na taką deklarację, gdyby chodziło o stary kontynent. Więcej: Roosevelt nigdy by nie mógł odważyć się na nią, pod rygorem natychmiastowego zdezawuowania go przez opinię, która jest (obok Anglii) najpotężniejszą na świecie.

Co jednak oznacza groźba Roosevelta? Jakie komentarze można do niej dopasować?

Dwie są rzeczy nie ulegające wątpliwości.

Po pierwsze Stany Zjednoczone nie wystąpią w ewentualnych demonstracjach same.

Układ sił jest tego rodzaju, że będą szukały partnera. Przede wszystkim w Anglii, a być może, wyłącznie w Anglii, nie licząc Ligi Narodów, która będzie partnerem demonstracyjnym, pewnego rodzaju ideologicznym alibi dla politycznej akcji.

Współpraca dwóch narodów anglo-saskich w kwestii Dalekiego Wschodu, na ogół nie nastręcza specjalnych trudności, przynajmniej w założeniach podstawowych.

Współpraca ich w kwestiach europejskich byłaby najeżona przeszkodami. Ta ciernista droga skończyłaby się rychło w dysharmonijnych kłótniach na temat: „co będziemy teraz robili".

W każdym razie — bez jakichś nadzwyczajnych okoliczności — udział U. S. A. w domowych kłótniach Europy jest nadal bardzo problematyczny.

A wreszcie do jakiej granicy posuną się Amerykanie? Co mianowicie przedsięwezmą dla skutecznego zastopowania „państw awanturniczych"? Czy sięgną do tego samego arsenału, to znaczy przemocy?

Bardzo wątpimy. Nie rychło by do tego doszło. Nawet nad Yang-Tse-Kiangiem, nawet pod Szanghajem.

Stany Zjednoczone nie mają interesu w szukaniu wojny, jak mają go niektóre inne państwa, nie sporo też byłoby nakłonić je do użycia siły. Stany Zjednoczone chcą tylko bronić, a broniący nie tak chętnie strzela jak napadający. Broniący się strzela gdy musi, napadający — gdy chce.

Wydaje nam się, że zbyt pochopnie szepcą sobie dobrzy starzy ludzie, że rooseveltowski szach grozi blokowi niemiecko-włoskiemu niesławnym matem. Za daleko proszę panów!

Ten szach postawiony jest na innej szachownicy. Na tamtej musiałby się zamienić w złowrogi dla kogoś mat, aby na tej — bliższej nam — odbił się zmieszaniem szyków.

Bo, mimo wszystko, nie wydaje się nam, aby świat zaczął odrazu grać na wszystkich.

Roosevelt powiedział — szach. Nie przewidujmy już kto i gdzie odpowie — mat.

List z Berlina

POMOC ZIMOWA W NIEMCZECH

BERLIN, w październiku

Z momentem zakończenia uroczystości związanych z przyjazdem Mussoliniego, rozpoczęto szereg różnych uroczystości i imprez.

Niezależnie od Wystawy Gospodarstwa Domowego, z szeregu większych imprez sportowych, oraz uroczyście obchodzonych dożynek w całych Niemczech — w olbrzymiej „Deutschlandhalle" w której mieści się wygodnie 22 tysiące widzów, przez trzy dni koncertowały orkiestry wojskowe Włoch, Węgier i Niemiec, wzbudzając nie kłamany entuzjazm u słuchaczy. Koncert ten jednocześnie przypominał słuchaczom przyjaźń włosko-niemiecką.

Uczestnik koncertu, który nabył za 20 Pf. program koncertu, zastanowić się musiał nad rysunkiem i treścią reklamy umieszczonej na okładce programu. Reklama ta przedstawiała w konturach Rzeszę Niemiecką otoczoną murem, napis wyjaśniał że w ciągu czterech lat w ramach akcji „Winterhilfswerks" zebrano węgla i dostarczono potrzebującym pomocy 99,25 milionów podwójnych centnarów, która to ilość węgla umożliwiałaby zbudowanie granicznego muru wysokiego na 9 metrów, okalającego całą Rzeszę.

Zaledwie pogasły światła w „Deutschlandhalle" po ostatnim koncercie wojskowych orkiestr w dniu 4 października, a już dnia następnego t. j. 5, na zaproszenie min. Goebbelsa zebrało się dwadzieścia tysięcy ludzi, ażeby wziąć udział w inauguracji akcji zimowej na rok 1937/38. Na uroczystość tę przybył cały rząd z Führerem na czele w otoczeniu świty Partii, wyższych wojskowych, władz miejskich itd. Zaproszenia na tą uroczystość otrzymały przede wszystkim osoby zasłużone przez dobrowolną i bezinteresowną pracę w akcji pomocy zimowej. Całą uroczystość transmitowało radio na wszystkie rozgłośnie niemieckie. Publiczność berlińska zebrana w kawiarniach słuchała przemówień i sprawozdań z wielką uwagą.

Na odcinku pomocy zimowej d o b r o w o l n e podporządkowanie interesu osobistego, dobru pwszechnemu dla ogółu obywateli — dało dotychczas naprawdę imponujące rezultaty. Ażeby nie być gołosłownym trzeba artykuł niniejszy naszpi-

kować trochę cyframi. Akcja pomocy zimowej w Niemczech jest prowadzona już piąty rok. W roku pierwszym t. j. 1933/34 zebrano 350 milionów marek w gotówce i w naturze. Następnie w 1934/35 zebrano 360,5 milionów, dalej w roku 1935/36 suma zebrana podniosła się do 372 milionów marek dosięgając w ostatnim roku 1936/37 imponującej cyfry 408.232.140 RM. Nie mniej pożądanym jest zaznajomienie się pobieżne z niektórymi danymi akcji zimowej 1936/37.

Zebrane pieniądze i ofiary wydatkowano:

środki żywnościowe	124.080.304.02 RM.
Materiały opałowe	52.937.532,36 „
Ubranie i bielizna	78.965.265,14 „
Urządzenia domowe	9.579.671.89 „
Kwity na różne świadczenia	38.630.041.72 „
Rzeczowe datki pieniężne	7.650.106.53 „

W cyfrach tych widać że cały wysiłek skierowano na wyżywienie, opał i ubranie, dlatego też obcy przybysz w Berlinie czy w innym mieście daremnie będzie szukać człowieka nędznie ubranego, nie znajdzie takiego w przeciwieństwie do tak bogatych i dumnych z demokracji miast jak chociażby Londyn lub New-York — jak również jest nie do pomyślenia fakt, ażeby byli ludzie bezdomni mieszkający w kanałach jak to jest na porządku dziennym w „stolicy świata" Paryżu. Czy to się komu podoba lub nie ale jest faktem, że nie ma w Niemczech ludzi przymierających z głodu i zimna. W rozdziale pieniędzy na pomoc zimową przeznaczono bardzo mała sumę na pomoc w gotówce przypuszczalnie, ażeby uniknąć nadużyć, jakie mogą mieć miejsce przy dawaniu pomocy w gotówce.

Ciekawe są dane dotyczące osób, które w okresie zimowym korzystały z pomocy. Na każde 1.000 mieszkańców otrzymywało w zimie pomoc:

1933/34	—	253 osób
1934/35	—	211 „
1935/36	—	194 „
1936/37	—	161 „

Zmniejszająca się z roku na rok liczba osób potrzebujących pomocy, przy jednoczesnym silnym wzroście wpływów pieniężnych i ofiar, w naturze, pozwoliły kierownictwu akcji pomocy zimowej na znaczne powiększenie terenu działalności i tak w roku bieżącym z nadwyżek udzielono Niemieckiemu Czerwonemu Krzyżowi i kilku innym podobnym organizacjom subsydium w wysokości 16.500.000 RM. Oprócz tego na walkę z gruźlicą wyasygnowano 3 miliony marek. Jednocześnie specjalną pomocą obdarzono organizację „Matka i dziecko" i na ten cel w 1936/37 r. wydano poważną sumę 59.537.469.88 RM. Pieniądze te umożliwiły zwiekszenie ilości Stacji Porad i Pomocy do liczby 26.279, w których to Stacjach w roku bieżącym otrzymało pomoc i poradę 3.410.848 osób. Pomoc Zimowa bierze również udział w finansowaniu wyjazdów leczniczych dla matek, w pokrywaniu wydatków zwiazanych z dokarmianiem dzieci w szkołach i ogródkach dzieciecych, gdzie miesięcznie wydaje się przeciętnie 176.803 bezpłatnych posiłków. Zorganizowano w okresie Świąt Bożego Narodzenia 23.000 uroczystości, w których wzięło udział ponad 3 miliony biednych dzieci. Dzięki pomocy materialnej organizacja „Matka i dziecko" rozpoczęła szeroka akcję pomocy rodzinom obarczonym większą ilością dzieci w kierunku dostarczenia własnego domku z ogródkiem, gdzie w zdrowych warunkach ma żyć i rozwijać się młode pokolenie, przyszłość Niemiec!

Jak widać z powyższego działalność Pomocy Zimowej jest wszechstronna i dawno już przekroczyła ramy pierwotnie zakreślone tej instytucji. Nawet na odcinku pomocy zimowej nie ograniczono się jedynie do dostarczania niezbednego pożywienia, opału i ubrania, gdyż w akcji 1936/37 dostarczono 3.734.752 bezpłatnych biletów do kin, teatrów i inne imprezy rozrywkowe. Rozdano dzieciom, ksiażek, zabawek i ozdób na choinkę, w ciągu roku 3.212.462 sztuk.

Minister Goebbels składając sprawozdanie z działalności Pomocy Zimowej za ubiegły okres miał pełne prawo oświadczyć, że czuje dumę i radość mając możność przedstawienia tak wspaniałych rezultatów.

Od 1933 zebrano na pomoc zimową kolosalną sumę 1.490.760.834 RM. czyli prawie półtora miliarda z dobrowolnych ofiar.

Jeżeli się zważy, że w akcji Pomocy Zimowej biorą zawsze czynny udział wszyscy najwięksi dygnitarze państwowi, którzy nawet osobiście biorą udział w kwestach ulicznych z Min. Goebbelsem i premierem Göringiem na czele, to zrozumiałem jak jest, że akcja ta ma takie rezultaty. Ofiary na powyższy cel z roku na rok zwiększają się, gdyż do sumienia i ofiarności obywatela niemieckiego apelują najwyżsi dostojnicy państwowi z Führerem na czele. Ofiarodawca jest w sposób przystępny i jasny informowany dokładnie o tym na co jego pieniądze idą.

Organizatorzy z kierownicy Pomocy Zimowej sprawozdania z działalności potrafią jednocześnie wykorzystać dla propagandy innych zagadnień państwowych przez osobiste i dydaktyczne przedstawienie sprawy. Unikają zimnych sprawozdań cyfrowych nie przemawiających do przekonania szerokich mas ofiarodawców, a natomiast posługują się chętnie porównaniami. Min. Goebbels mówiąc o ilości dostarczonych w ostatnim roku środkach żywności i opału, użył następującego sposobu przedstawienia zebranym ludziom w „Deutshlandhalle" i słuchaczom radia jak wielki to był wysiłek przez wyjaśnienie, że gdyby żywność tą i opał zapakowano w 50 kg. worki, i worki te ułożono po trzy jeden obok drugiego, to powstałaby droga długości 9.335 kilometrów co równa się drodze dwa i pół razy przebytej z Berlina do Tokio, lub czterokrotnej przestrzeni między Berlinem a New Yorkiem, wyjaśniając jednocześnie, że największy samolot niemiecki zbudowany obecnie przez zakłady Junkersa mający szybkość 350 km/godz., potrzebowałby na przebycie drogi ułożonej ze wspomnianych worków aż 80 godzin lotu. Mówiąc znowu o ofiarności na Pomoc Zimową, Niemców Zagranicznych, którzy w roku 1936/37 złożyli 2.542.548,52, za pośrednictwem organizacji Zagranicznej „N. S. D. A. P.", Goebbels wyjaśnił, że ofiarę tę złożyli Niemcy Zagraniczni dlatego żeby dać dowód, że z Niemiec rządzonych przez Führera są oni znowu dumni. Tak się łączy przyjemne.. z pożytecznym!

Pomoc Zimowa w Niemczech jest wspaniale wspierana przede wszystkim przez prasę i radio. W dniu uroczystego otwarcia akcji Pomocy Zimowej prasa w artykułach wstępnych apelowała, że dzisiejszy apel Führera do nowych ofiar musi być tak obowiązujący jak żołnierza obowiązuje rozkaz maszerowania, członka batalionu pracy rozkaz chwycenia w silne ręce łopaty. Ten kto tego apelu nie usłucha nie ma prawa cieszyć się i być dumnym, z odbudowy armii, z oswobodzenia się z więzów traktatu Wersalskiego, i nie ma prawa podziwiać kwitnącego przemysłu niemieckiego. Chęci przynależenia do Partii Narodowo-Socjalistycznej nie można dokumentować jedynie udziałem w uroczystościach — ale tylko przez spełnienie obowiązku przez czyn, przez ofiarę. Tego rodzaju propaganda robi swoje. Już w dniu uroczystego otwarcia akcja Pomocy Zimowej zadeklarowano przeszło 21 milionów marek. Listę ofiar tradycyjnie rozpoczęto wpłatą 500.000 Mw. dokonaną przez kierownictwo NSDAP w Monachium. Następnie członkowie fachowej grupy przemysłu samochodowego 1.714.000. Reńsko-Westfalski Syndykat Węglowy 3.750.000 Mm. Zakłady Stalowe Düsseldorf 1.500.000 Rm. Arbeits Front Berlin 1.000.000, milion od pracowników kolejowych i jeden milion bezimiennie.

Na marginesie warto zaznaczyć że przez masowy udział bezinteresownie pracujących w akcji Pomocy Zimowej koszta administracyjne wyniosły znikomą sumę 1,8% zebranych sum.

W przemówieniu Führer między innymi oświadczył prasie że dawne hasło rzucone w Niemczech po 1918 r. „ratuj się kto może" w dzisiejszych Niemczech już nie ma prawa obywatelstwa dzięki wielkiej ofiarności Narodu Niemieckiego która przejawia się w akcji Pomocy Zimowej. Akcja ta jest więcej chrześcijańska aniżeli teoretyczne rozważania różnych organizacji społeczno-charytatywnych. „Współpraca i ofiarność społeczeństwa Niemieckiego to piękny przykład chrześcijański, gdyż to są nie tylko słowa ale czyn".

Führer zaznaczył że czynny udział młodzieży niemieckiej w akcji Pomocy Zimowej jest dla niej dalszą szkołą społeczną która uchroni młodzież od egoistycznych przywar.

Długa mowa Führera była ciągle przerywana rzęsistymi oklaskami tłumu, które w bieżącej akcji zamienione będą czynem o realnej wartości dziesiątek milionów. Gdy w pierwszym dniu zadeklarowano 21 milionów to na drugi dzień suma ta powiększyła się już do 24 milionów. Zostały też zapowiedziane „dnie jedności narodowej", w których organizowane są zbiórki uliczne dające z roku na rok coraz lepsze wyniki. Tak samo dla uprzytomnienia Niemcom że istnieją jeszcze w Rzeszy ludzie, których byt nie jest normalnie zebezpieczony — w ciągu zimy odbywają się tak zwane niedziele jednej potrawy — wówczas każdy Niemiec ogranicza się do spożycia tylko jednego dania.

O Akcji Pomocy Zimowej można by pisać całe tomy — jest to jak dotychczas dzieło nie mające nic podobnego do przeciwstawienia. Hasłem naczelnym akcji pomocy zimowej jest „Naród pomaga sam sobie" i „Jeden za wszystkich wszyscy za jednego".

Gdyby tak nasi „działacze" społeczni prowodyrzy partyjni, młodzieńcy wyładujący swoją energię w demolowaniu uczelni, i różne paniusie dobroczynne zechciały na wzór Niemców wziąść się do rzetelnej pracy na odcinku Pomocy Zimowej!

Trzeba mieć wiarę we własne siły i w siły współobywateli i trzeba tę siłę umieć wydobyć.

Akcja podobna Pomocy Zimowej musi mieć należyty rozmach, musi być prowadzona planowo przy współudziale najszerszych warstw społeczeństwa. Komitety Honorowe składające się z chociażby najpoważniejszych ludzi nic nie zrobią — gdy realizację planu odda się w ręce administracji. T. zw. „klajster" w połączeniu z nieudolnością i marazmem musi dać w wyniku fiasco.

Nie należy wstydzić się naśladownictwa tak wspaniałych i godnych naśladowania akcji — jak „Winterhilfswerke" w Niemczech!

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na IV kwartał b. r.

*

Zgłaszającym się Prenumeratorom komunikujemy, że komplety numerów „Zaczynu" od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. do bieżącego numeru włącznie wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 8 zł. 50 gr.

Prenumerata „Zaczynu" od najbliższego numeru do końca r. 1937 wynosi 2 zł. Przy wpłacaniu prosimy o podanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesieczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10